



Fot. Krzysztof Wellman

Moja publiczność?

Bohaterka mojego monodramu „Kobieta zawiedziona” pyta w pewnym momencie przyjaciółkę, czy jest szczęśliwa. Ta odpowiada, że się nad tym nie zastanawia, więc chyba jest, a w każdym razie codziennie budzi się z uśmiechem... Na co moja Monika mówi: „Może to dobra definicja szczęścia? Ja, gdy się zastanowię, to też ostatecznie budzę się z uśmiechem...”

Proszę Państwa, ja również budzę się z uśmiechem. Naprawdę! I od razu myślę sobie: „Dzień! Fajnie! Co mam dziś zrobić? Och, jak dużo spotkań! Ale co to będą za spotkania? Jacy będą ci ludzie? Jak na mnie zareagują?” I myślę też: „Ale wieczorem spektakl! Fajnie!”

Moje ulubione spotkanie – z publicznością. Spotkanie najprzyjemniejsze, najintymniejsze, z kimś najbliższym, od kogo nie oczekuje się żadnych niemiłych niespodzianek, żadnych przykrości. Z kimś, kto daje poczucie bezpieczeństwa i kogo wspomnienie wywołuje uśmiech i ciepło w sercu. Czy to nie zdumiewające, że tak właśnie to czuję? Czy jestem egzaltowaną kretynką? Publiczność, której powinnam się bać, przed którą powinnam mieć tremę, traktuję jak kogoś, kto wieczorem, po całym dniu, przytuli, przed kim mogę się wyzalić, kto nie ma za złe pomyłki, z kim jestem najprawdziwsza, najbardziej otwarta, najszczerza, kto – wydaje mi się – najwięcej mi wybacza.

Bardzo dużo jeżdżę po Polsce, żeby się spotkać z publicznością. Od wielu lat. Najpierw z „Białą bluzką”, potem z „Kobietą zawiedzioną”. Spektakle są własnością mojego teatru, Teatru Powszechnego, który na te trasy się zgadza i mnie, i siebie „sprzedaje” organizatorom moich spotkań z przyjacielem, to znaczy z publicznością. Spektakle są drogie. Przyjaciel musi dostać coś na najwyższym poziomie – światło, dźwięk, scenografię. Jeździ ze mną dziesięć, piętnaście osób mnie obsługujących podczas przedstawienia (a w „Kobiecie” gra siedmiu muzyków – pierwsze nazwiska w Polsce!). Musimy grać w profesjonalnych salach i w takich, które mają więcej niż pięćset miejsc. Inaczej się to nie opłaca, jak mi tłumaczy. Muszę grać dwa razy dziennie (to jest pięć godzin na scenie, co dzień w innym mieście), bo inaczej się nie opłaca. Mówią, że bilety muszą być drogie, bo inaczej się nie opłaca. Spotkania z moim przyjacielem (poza Warszawą) stają się coraz trudniejsze. Teatry coraz niechętniej nas wpuszczają, bo mówią, że zabieramy im widzów, którzy mogą wydać miesięcznie określoną sumę

na bilet do teatru i po moim spektaklu nie przychodzą już do nich, bo nie mają za co. Coraz rzadziej przychodzi mnie przywitać dyrektor teatru, który wynajmuje nam salę, czy aktorzy w nim grający. W coraz większej liczbie teatrów, zanim dojdę do sceny na próbę, przebijam się przez targowisko zorganizowane w hallu teatru, z kasą biletową wstydliwie ukrytą za jakimś stoiskiem, na przykład z ozdobami świątecznymi. – Bo musimy utrzymać budynek – jak mówią. Coraz częściej śni mi się, że gram do pustej widowni i za każdym razem, po przyjeździe do kolejnego miasta, najpierw biegnę do kasy zapytać, czy kupiono na mnie bilety.

W wielu miastach byłam po kilkanaście razy. Na razie nie zdarzyło nam się odwołać spektaklu z powodu braku publiczności, bo nie optaca się grać. Na razie przyjaciel jeszcze ciągle na mnie czeka, a ja co wieczór wychodzę ze skóry, by nie wyszedł zawiedziony. Na szczęście ciągle uśmiechamy się do siebie, wrzuszamy, płaczemy i protestujemy razem. Jeszcze ciągle razem, chociaż coraz trudniej się spotkać.

Boję się krytyków, producentów, organizatorów, reżyserów, dziennikarzy i każdego z Was z osobna, ale wszystkich Was razem na sali, po zgaśnięciu światła, nie boję się.

I tylko nie wiem, co mam zrobić, kiedy dostaję list ze Szczecina od jakiejś dziewczyny: „Nie kupiłam sobie nowych butów na zimę, żebyśmy tylko mogły z mamą Panią znów zobaczyć”. Co mam zrobić? Przyjechać sama? Bez obsługi, bez dekoracji, bez światła? Grać byle gdzie, żeby było taniej? To absurd! Co mamy wszyscy robić? Bo myślę, że wielu moich kolegów jest w takiej samej sytuacji.

„Kobietę zawiedzioną” zagrałam w Toruniu po raz setny. Z doświadczenia wiem, że kiedy przekraczam tę zaczarowaną liczbę spektakli, powinnam zacząć myśleć o czymś nowym, dzięki czemu mogłabym się znów zobaczyć z publicznością. Co to ma być? Jak to ma być? O czym ma opowiadać, żeby widzowie ze mną biegli w tym samym kierunku? Jak to opowiadać?

Myślę, że to należy do mnie. A reszta? Zobaczmy. Budźcie się z uśmiechem!

Krystyna Janda